

S A M S M I T H

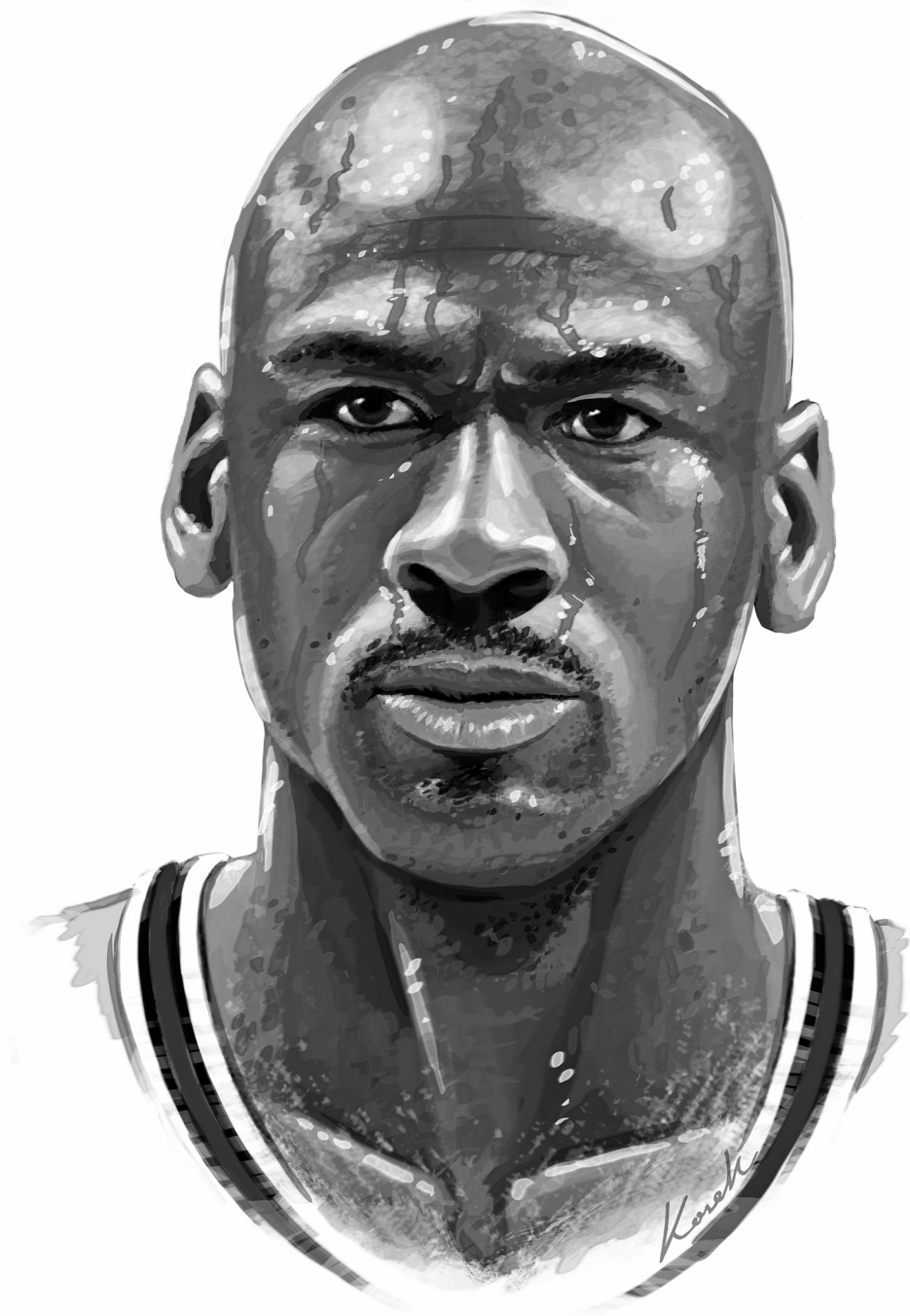
**THE JORDAN
RULES**

**ZAKULISOWE HISTORIE
PIERWSZEGO MISTRZOWSKIEGO
SEZONU CHICAGO BULLS**



TŁUMACZENIE:

M I C H A Ł R U T K O W S K I



TŁUMACZENIE

Michał Rutkowski

REDAKCJA

Tomasz Gawędzki

KOREKTA

Tomasz Gawędzki

PROJEKT OKŁADKI, OBRAZ NA OKŁADCE

Łukasz Kosek

LAYOUT:

Roman Matysiak

ZDJĘCIA W ŚRODKU:

SipaPress/EastNews i AP/EastNews

Copyright © 1992, 1993, 1994 by Sam Smith

All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever.

For information address Simon & Schuster Inc., 1230 Avenue of the Americas, New York, N Y 10020

First Pocket Books printing January 1993. POCKET and colophon are registered trademarks of Simon & Schuster, Inc. Printed in the U.S.A.



ISBN: 978-83-66008-26-7

© 2018 Wydawnictwo ARENA

ul. Rękawka 51

30-535 Kraków

tel. 881 430 240

e-mail: kontakt@wydawnictwoarena.pl

www.niezwykleopowiescisportowe.pl

„Jordan chwali się swoim szelmowskim jęzorem i to nie tylko wtedy, kiedy wystawia go w czasie dunków... W książce Smitha wypowiada się wystarczająco dużo, żebyśmy mogli odkryć jego narcyzm, usłyszeć jego trash-talking i zobaczyć na własne oczy obsesyjną wolę walki.” – Newsweek.

„The Jordan rules dostarczają świetnej rozrywki, ale najwięcej radości daje nam możliwość spędzania czasu razem z zawodnikami. Smith zabiera nas w podróż do szatni, do samolotu, do autokaru i sadza nas podczas meczów na ławce rezerwowych. Bardzo często książki poświęcone sukcesowi drużyny nie wchodzą w osobistą interakcję z ludźmi, którzy są twórcami tego sukcesu. Ale książce The Jordan rules to się udało.” – Associated Press.

„Pasjonująca opowieść... Mamy tu wszystko, czego można oczekiwać od książki sportowej: zakulisowe ciekawostki, podglądanie prywatnej sfery życia zawodników, ich hobby, stosunek do religii i polityki, to jak się ze sobą dogadują, albo nie... Porównanie The Jordan rules do prac poświęconych kampanii prezydenckiej, które ukazują się po każdym wyborach, jest bardzo uzasadnione. Ta książka opisuje krok po kroku wszystko to, co zdecydowało o zwycięstwie Jordana.” – Fred Barnes (The McLaughlin Group), The American Spectator.

„Odkrywcza książka! Pełna działających na wyobraźnię drobiazgów, pokazujących naturę zawodników, trenerów i stosowanych na boisku taktyk.” – Chicago Tribune.

„Skrupulatna, zabawna i wciągająca. Pełna anegdot i ciekawostek - wyzwała autentyczne poczucie obcowania z wielkim klubem sportowym.” – Philadelphia Inquirer.

„Autor Sam Smith pokazuje nam drugie oblicze Jordana bez złych intencji. Widzimy oblicze, które nie jest zręcznie skomercjalizowane, albo dramatycznie wyniesione na ołtarze.

Książka Smitha nie sprawia, że zaczynamy postrzegać Michaela jako negatywnego bohatera albo despotę. Sprawia, że dociera do nas, iż jest śmiertelnikiem, jak każdy z nas.” – Orlando Sentinel.

„Czytanie tej książki sprawia, że w pewnym sensie człowiek zaczyna się bardziej identyfikować z Jordanem. Bez wsparcia specjalistów od wizerunku, widzimy go wreszcie jako człowieka. Dorasta i uczy się pokory.” – Sports Illustrated.

„Kontrowersyjna! Smith zabiera nas w podróż przez sezon mistrzowski, a droga ta, jak się okazuje, była bardzo wyboista.” – Chattanooga Times.

„Totalny szok...” – San Diego Tribune.

„Wykorzystując swój codzienny dostęp do Bulls, Smith zabiera czytelnika poza wystudiowane poprawne politycznie wypowiedzi dla dziennikarzy, których zazwyczaj wysłuchujemy w mediach. Wspaniała historia dokumentująca pierwszy sezon mistrzowski Bulls.” – Kansas City Star.

„W szerszym kontekście Jordan tak naprawdę okazuje się pozytywnym śmiertelnikiem, co wcale nie jest takie proste, biorąc pod uwagę jego nadludzkie umiejętności i rachunek bankowy w Forcie Knox.” – People Magazine.

„The Jordan rules opowiada historię o tym, jak zawodowy klub koszykarski przewycięża przeszkodę posiadania w swoim składzie najwspanialszego indywidualnego wirtuoza. Nawet Michael Jordan musiał się nauczyć zwracać uwagę na dynamikę drużyny.” – Boston Globe.

„Wiadomo, że wszystko trzeba sprawdzić, uwiarygodnić, zweryfikować, zbadać autentyczność itd., w sytuacji, kiedy dyrektor generalny Bulls, Jerry Krause nazywa pracę Smitha „w większości fikcją”. Ale to, że Krause to mówi to oczywisty znak, że coś jest na rzeczy i że autor ma prawdziwy wgląd w sytuację. Bo nie ma nic bardziej kontrowersyjnego, niż prawda” – Peter Vecsey, USA Today.

PAŹDZIERNIK 1993

Szósty października, wczesna jesień, poranek w Chicago był jasny i słoneczny. Wieść rozeszła się błyskawicznie, niczym Wielki Pożar ponad 100 lat wcześniej. Michael Jordan, największy i najwspanialszy sportowiec w mieście, być może najukochańszy bohater w historii Chicago, podjął decyzję o zakończeniu kariery koszykarskiej w wieku 30 lat, po dziewięciu latach gry w NBA. Plotki szerzyły się po mieście już od dwóch dni. Dzień wcześniej Michael pojawił się na meczu rozpoczynającym playoffy w baseballowej American League i rzucił pierwszą piłkę. Ale kiedy w telewizji zaczęto rozprawiać o jego przyszłości, uciekł z prywatnej łoży właściciela Sox, Jerry'ego Reinsdorfa.

Bob Ford, dziennikarz Philadelphia Inquirer, był wtedy akredytowany do relacjonowania rywalizacji pomiędzy White Sox i Blue Jays¹ – Philadelphia Phillies grali w playoffach w National League, która razem z American League składa się na Major League Baseball (MLB). Gazeta, w której pracował Ford, poprosiła go, żeby wziął udział w konferencji prasowej Jordana, zaplanowaną 6 października o godzinie 11.00, w prywatnym ośrodku treningowym Bulls, Berto Center, znajdującym się 56 kilometrów na północ od Chicago. Kiedy Ford wszedł tylnymi drzwiami, wpadł tam na elegancko ubranego, znanego mu mężczyznę.

„Przepraszam” – powiedział Tom Brokaw, gospodarz prestiżowych wieczornych wiadomości na NBC-TV.

„To musi być coś dużego” – pomyślał wtedy Ford.

Michael Jordan był największą gwiazdą w lidze, a kto wie – może najważniejszą gwiazdą w historii sportu. NBA stała się podczas panowania Jordana tak popularna, że finały w 1993 roku cieszyły się wyższą oglądalnością nawet od World Series, finałów baseballowej ligi MLB w tym samym roku.

¹ Chicago White Sox i Toronto Blue Jays (przyp. tłum.)

Michael Jordan stał się główną atrakcją Ameryki.

A teraz miał ogłosić, że to koniec.

„*Nie chodzi o to, że już nie Kocham Koszykówki* – powiedział tego ranka Jordan, otoczony przez około trzystu dziennikarzy, kolegów z drużyny, działaczy Bulls oraz osoby zajmujące kierownicze stanowiska w McDonald's, Quaker Oats i Nike. – *Czuję po prostu, że w tym szczególnym momencie mojej kariery osiągnąłem już szczyt możliwości*”.

I czy ktoś mógłby to zakwestionować? Trener Bulls, Phil Jackson, oczywiście podjął taką próbę. Dzień wcześniej, kiedy Jordan potwierdził w rozmowie z nim, że postanowił zawiesić koszykarskie buty na kołku, Jackson próbował łagodnie wpłynąć na zmianę decyzji. Dlaczego nie podjął próby przedłużenia serii? Przecież każdy hazardzista próbuje czegoś takiego.

Ale Jordan tylko spytał Jacksona, co jeszcze miałyby sobie niby udowodnić. „*Kiedy trener się zawahał, próbując udzielić odpowiedzi, wiedziałem jak ona tak naprawdę brzmi*” – powiedział potem Michael.

Zanim sportowiec w oświadczeniu transmitowanym na żywo przez wszystkie lokalne stacje telewizyjne ogłosił światu, że przechodzi na koszykarską emeryturę, spotkał się z większością kolegów z drużyny. Ponad połowa szkół w mieście przerwała zajęcia, żeby uczniowie mogli to obejrzeć. Tamten dzień w Chicago zostanie zapamiętany niczym dzień zabójstwa Kennedy'ego trzydzieści lat wcześniej – wszyscy będą doskonale pamiętali, gdzie byli i co robili, kiedy dotarła do nich ta wiadomość. Scott Williams płakał, dziękując Jordanowi za wsparcie. B.J. Armstrong, jedyny zawodnik Bulls, który dwa miesiące wcześniej pojawił się na pogrzebie ojca Jordana, powiedział, że Michael na zawsze pozostanie dla niego inspiracją.

W jedynym emocjonalnym momencie konferencji prasowej Jordan powiedział: „*Nie ma tu dziś ze mną mojego ojca, ale najważniejszy jest dla mnie fakt, że widział mój ostatni mecz. To dla mnie bardzo wiele znaczy. Długo rozmawialiśmy o tym z nim i z całą rodziną*”.

„*Śmierć mojego ojca nauczyła mnie jednego - mówił Jordan. – Że w każdej chwili możesz stracić wszystko*”.

I tak właśnie Michael stał się koszykarskim wspomnieniem.

Dwa najbardziej brzemienne w skutki wydarzenia w życiu Jordana, które nie były związane z koszykówką, miały miejsce pod koniec lipca 1993 roku, niewiele ponad miesiąc po tym, kiedy razem z Bulls zdobyli trzeci tytuł mistrzowski z rzędu. Dla wielu osób bliskich Michaelowi już wtedy było jasne, że ma już dość koszykówki, choć pewnie mało kto spodziewał się wtedy, że może go to w końcu doprowadzić do decyzji o zakończeniu kariery. *„Michael ciągle mówił o tym, że po zakończeniu sezonu skończy karierę – mówił właściciel Bulls, Jerry Reinsdorf. – Ale myślałem sobie wtedy, że po trzech miesiącach przerwy...”*

Michael mówił też o tym, że kiedyś mógłby grać w baseball. I Reinsdorf był najlepszą osobą, żeby z nim o tym porozmawiać. Był przecież także właścicielem Chicago White Sox, a Michael chciał grać na najwyższym ligowym poziomie.

Jordan nie był nigdy świetnym baseballistą – jako nastolatek odbijał piłkę ze skutecznością 300. Jednocześnie uważał, że nie ma rzeczy, której nie byłby w stanie osiągnąć. Możliwe, że wyjątkiem był golf, gdyż go w zasadzie odpuścił. Całkiem niezłe sobie radził w turniejach półprofesjonalnych, ale w jednym z takich turniejów dla celebrytów zebrał straszliwe ciągi od znienawidzonego Billa Laimbeera.

Michael opowiedział Reinsdorfowi o swoich baseballowych marzeniach, a ten odesłał go do dyrektora generalnego White Sox, Rona Schuelera. Postanowili razem, że Jordan zagra kilka meczów w drużynie Hickory NC Crawdads, afiliowanej z White Sox. Kilkakrotnie podczas trwania kariery koszykarskiej Michael wspominał o tym, że może będzie kiedyś grał w baseball, ale nikt nie traktował tego poważnie. Mówił o uprawianiu praktycznie każdej dyscypliny sportu zawodowego, podobnie jak w przeszłości czynili to Wilt Chamberlain i Jim Brown, wielcy sportowcy, którzy traktowali cały świat jako arenę sportową. Ale George Shinn, właściciel Charlotte Hornets, wielokrotnie zapewniał Michaela, że zawsze znajdzie dla niego miejsce w swojej drużynie Charlotte Knights, grającej w Minor League Baseball.

Drugie wydarzenie miało miejsce na początku sierpnia, kiedy Michael grał w golfa na wybrzeżu Monterey. Dostał wtedy wiadomość z Karoliny Północnej, że jego ojciec James zaginął. Koszykarz wysłał część swojej ekipy ochroniarskiej, żeby wesprzeć wysiłki policji. Ich

celem było odnalezienie ojca, ale kiedy przybyli na miejsce, było już za późno. James Jordan nie żył już od blisko trzech tygodni, został zastrzelony. Policja z Cumberland County opisała to jako przypadkowy napad rabunkowy.

Baseball musiał poczekać.

Wydarzenia wokół śmierci Jamesa Jordana, którego Michael nazywał „*tatkiem*” i który był dla niego bardziej bratem, niż ojcem, były dla większości ludzi, w tym i dla policji z Karoliny Północnej, co najmniej dziwne. W raportach policji z Cumberland County można przeczytać, że Larry Martin Demery z Rowland i Daniel Andre Green z Lumberton, dwaj osiemnastolatki, natknęli się na Jamesa Jordana śpiącego w wartym 50 tysięcy dolarów czerwonym Lexusie, na numerach rejestracyjnych UNC 23. Samochód miał być podobno zaparkowany przy drodze numer US 74, w pobliżu skrzyżowania z I-95. Raptem kilkaset metrów dalej znajdował się motel Quality Inn. James Jordan najwyraźniej zjechał z drogi, żeby uciąć sobie drzemkę, choć przecież wcale nie przejechał zbyt długiej drogi, jadąc do Charlotte. Dwaj młodzi ludzie postanowili prawdopodobnie obrabować Jordana, strzelili mu w pierś z krótkiej broni palnej, kaliber .38, po czym odjechali jego samochodem. 31 lipca James Jordan skończyłby 56 lat. Sprawcy najprawdopodobniej wykonali kilka telefonów – do swoich przyjaciół i na linie seks telefonów – dzięki czemu udało się ich namierzyć. Policja twierdzi, że dwójka pojechała samochodem Jamesa Jordana do Karoliny Południowej, gdzie porzucili jego ciało w bagnie Gum Swamp Creek.

To właśnie tam 3 sierpnia lokalny rybak, Hal Locklear, zauważył ciało zaczepione do pnia drzewa. Policja określiła ubrane, ale znajdujące się w stanie rozkładu zwłoki jako N.N., mimo że widać było na szczęce denata prace dentystyczne warte tysiące dolarów. Choć 5 sierpnia policja z Cumberland County odnalazła samochód, to władze Karoliny Południowej uznały, że nie ma on żadnego związku z ciałem i 6 sierpnia dokonano kremacji. Dopiero 12 sierpnia zidentyfikowano samochód jako należący do Jamesa Jordana, ale też dopiero wtedy rodzina Jordana zgłosiła zaginięcie.

Zarówno Green, który znajdował się na zwolnieniu warunkowym po wyroku za napad z bronią, jak i Demery, oczekujący na proces za

podobne przestępstwo, zaprzeczyli, jakoby zabili Jamesa Jordana. Obaj zeznali, że znaleźli jego ciało w samochodzie. Policja twierdziła, że nie jest w stanie rozstrzygnąć, czy pistolet kaliber .38 znaleziony w przyczepie Greena pasuje do pocisku, który zabił Jamesa Jordana. Ale obaj mężczyźni od 15 sierpnia przebywali w areszcie jako podejrzani o dokonanie morderstwa.

„*To było dwa lata temu*” – mówił Michael Jordan, wspominając, jak razem z ojcem rozmawiali o możliwości rozpoczęcia kariery w lidze baseballowej. Tak naprawdę to James radził synowi, żeby ten zrezygnował z koszykówki już po tym, kiedy Bulls zdobyli swój pierwszy mistrzowski tytuł w 1991 roku. Ale Michael nie był jeszcze wtedy na to gotowy.

„*Mój tata zawsze tego pragnął*” – w ten sposób koszykarz tłumaczył, dlaczego chce spróbować szansy gry w baseball. Ojciec i syn ćwiczący rzuty baseballowe. Tak to wyglądało na wszystkich podwórkach w Ameryce. James i Michael. Nie inaczej było w Wilmington w Karolinie Północnej w połowie lat siedemdziesiątych. Wtedy był to tylko dzieciak, który marzył o grze w baseball w MLB, tak samo jak milion jego rówieśników. W 1994 roku mieliśmy już do czynienia z mężczyzną, który jednak tych marzeń nie porzucił.

Michael Jordan miał trzydzieści lat i był na koszykarskiej emeryturze. Codziennie wstawał o szóstej rano, żeby pracować razem z Jimem Darrahem, dyrektorem sportowym w Instytucie Technologii w Illinois, znajdującym się po drugiej stronie autostrady, naprzeciwko parku Comiskey, w pobliżu południowej dzielnicy. Darrah trenował aktorów – Toma Hanksa i Madonnę, kiedy ci przygotowywali się do odegrania ról w filmie *Ich własna liga*. Teraz, w styczniu 1994 roku, Darrah pracował z naprawdę wielką gwiazdą.

„*Mój ojciec uważał, że jestem w stanie grać w baseball na poziomie ligi MLB* – powiedział Michael w styczniu, po jednym z takich treningów. – *Mam pewność, że widzi, jak się staram. Jestem przekonany, że obserwuje każdy mój ruch*”.

I tak oto rozpoczęła się profesjonalna kariera baseballowa Michaela Jordana, która doprowadziła do zaproszenia na wiosenny obóz treningowy White Sox, na którym to Michael był główną atrakcją, przyciągającą tłumy kibiców i dziennikarzy. Po miesiącu niepewnych uderzeń,

kiedy udało mu się odbić piłkę w trzech przypadkach na dwadzieścia i w większości były to uderzenia nieczyste – Michael został przeniesiony do drużyny Birmingham, z niższej ligi, stowarzyszonej z White Sox. Miał nadzieję, że przed 1 września, kiedy to składy są rozszerzane na ostatni miesiąc sezonu, zostanie znów powołany do Sox. *„Codziennie bardzo dużo się uczę – mówił. – I nie zamierzam zrezygnować. Podoba mi się to, co robię. Czy nie o to właśnie chodzi w emeryturze?”*

Podjęta przez Jordana próba rozpoczęcia kariery baseballowej spotkała się z krytyką, zwłaszcza kiedy okazało się, że brakuje mu umiejętności. Druga chicagowska drużyna Cubs, wobec braku zainteresowania mediów, które zajmowały się codziennym relacjonowaniem postępów Jordana, w ramach chwytu reklamowego, zaproponowała miejsce w składzie swojej drużynie klaunowi Bozo, bohaterowi lokalnego programu telewizyjnego. Ale stacja telewizyjna, w której występował Bozo odmówiła. Legenda baseballa, Pete Rose i wielu innych zawodników naśmiewało się z tupetu Jordana i z tego, że wyobrażał sobie, że może wkroczyć na baseballową scenę jako trzydziestoletni świeżak i cokolwiek osiągnąć. Ale Jordan otrzymał medialne wsparcie od największej lokalnej gazety, Chicago Tribune i jej słynnego felietonisty, Mike’a Royko, który przypominał, że przecież to tylko baseball.

Ale najzabawniejsze było to, że kiedy Jordan ćwiczył na zapole znajdującego się w Sarasocie na Florydzie stadionu, gdzie trenowali White Sox – Ed Smith Stadium, to wielokrotnie przebiegał przed wielkim billboardem reklamującym firmę sprzedającą klimatyzację, na którym widniało ogromne hasło UNIQUE AIR². I trudno było się z tym hasłem nie zgodzić.

Zagniewani koledzy z drużyny, wezwanie do sądu i malejąca ochota na koszykówkę – to wszystko czekało na Michaela Jordana, kiedy pojawił się na obozie treningowym Bulls przed rozpoczęciem sezonu w 1992. I on, i jego koledzy, mieli nadzieję, że ten sezon okaże się historyczny. Bulls rozpoczynali walkę o to, żeby stać się pierwszą drużyną od czasów wielkiej dynastii Celtics w latach sześćdziesiątych, która zdobyłaby trzy tytuły mistrzowskie z rzędu. Latem Jordan i jego kolega z drużyny Scottie Pippen byli częścią Dream Teamu,

² Unique Air – Wyjątkowe Powietrze, nawiązanie do przydomka Jordana, AIR JORDAN. Dwuznaczność hasła na billboardzie polegała na tym, że widzieliśmy tam też Michaela w wyjątkowej roli baseballisty.

który wygrywając łatwo wszystkie mecze, zdobył złoty medal igrzysk olimpijskich. Symboliczny i ironiczny, choć być może niezamierzony moment miał miejsce, kiedy Michael okrył się flagą amerykańską podczas ceremonii wręczania medali. Złote amerykańskie dziecko? No, powiedzmy. Michael nie chciał po prostu wystąpić z logotypem konkurencyjnej firmy obuwia sportowego. Cóż, wygląda na to, że zawsze chodzi o biznes.

Potem, wyczuwając już pewnie ukłucie w sercu, które rok później miało go przepełnić i nakłonić do odejścia, na kilka tygodni przed rozpoczęciem obozu treningowym Michael powiedział, że nie jest pewien, czy w ogóle pojawi się na nim, bo jest zmęczony występem na igrzyskach. Taka postawa spotkała się oczywiście ze zwyczajową pogardą kolegów z drużyny – kolejny wyjątek od zasad, które dotyczą wszystkich, poza Jordanem. W ramach protestu Horace Grant opuścił jeden z treningów kilka dni po rozpoczęciu obozu przygotowawczego, ale generalnie marudzili wszyscy.

Jednak Jordan nie zamierzał się tym przejmować. Przyznawał, że koszykówka coraz mniej go interesuje. *„To mnie teraz najbardziej martwi”* – powiedział, kiedy Bulls rozpoczynali obóz treningowy przed rozpoczęciem sezonu. Dodał, że przez najbliższy tydzień, a może więcej, nie będzie się już raczej wypowiadał dla mediów, w zależności od tego, jak będzie się zmieniał jego stosunek do ewentualnego powrotu do gry w koszykówkę. *„Nigdy wcześniej przez coś takiego nie przechodziłem. Przez całe życie grałem w koszykówkę i sprawiało mi to przyjemność. Teraz tak nie jest. Jednego dnia wszystko jest w porządku. Ale następnego nie jestem w stanie patrzeć na piłkę do kosza”*.

Być może było tak dlatego, że Jordan miał zaraz stawić się w sądzie federalnym w Charlotte w Karolinie Północnej, żeby zeznawać w procesie o pranie pieniędzy przez Jamesa „Slima” Boulera, skazanego za handel narkotykami. Rok wcześniej Jordan się z nim założył o 57 tysięcy dolarów i przegrał. Przez cały poprzedni rok Michael utrzymywał, że była to pożyczka na budowę pola golfowego. Ale przed sądem przyznał w końcu, że kłamał i że tak naprawdę, to przegrał te pieniądze.

Choć w Karolinie Południowej, gdzie miały miejsce te wydarzenia, hazard jest zakazany, to przeciwko Jordanowi nie wszczęto śledztwa.

Tak naprawdę, to był celebrytą nawet wtedy, kiedy zeznawał przed sądem.

„Czy to pana wizerunek jest na pudełku płatków *Wheaties*?” – zapytał podczas przesłuchania obrońca, James Wyatt.

„*Tak*” – odparł Jordan, który przyznał się prokuratorowi generalnemu Frankowi Whitneyowi, że wcześniej kłamał, bo było mu wstyd, że ma związki z hazardem.

Powiedział, że skończył już z zakładami o wysokie stawki. „*Wygrywanie jest wspaniałe – powiedział. – Ale kiedy przegrywasz duże pieniądze i spotykasz się z takim hejtem, jak ma to miejsce w moim przypadku, to naprawdę nie jest tego warte. Jeśli w naszej drużynie będą miały miejsce jakieś problemy, to z pewnością nie za moją sprawą. Nie będę już się zakładał o wygraną na polu golfowym*”.

Ale to, co miało się wydarzyć w kolejnym sezonie, pokazało, że nawyki Jordana wcale się aż tak bardzo nie zmieniły.

Jordan powrócił tydzień po rozpoczęciu obozu przygotowawczego i powiedział, że głód gry i zwycięstwa powrócił. Spędził tydzień na Zachodnim Wybrzeżu, kręcąc reklamy telewizyjne dla sponsorów i powiedział, że jest gotów do gry w kosza. „*Mam nadzieję, że będziemy w stanie zdobyć dziewięć, dziesięć, albo jedenastkę tytułów mistrzowskich z rzędu – powiedział Michael. – Pytanie brzmi, jakie miejsce zajmujemy jako drużyna w historii koszykówki. Myślę, że możemy śmiało patrzeć w przyszłość. Niczego nie gwarantuję, ale jeśli zdołamy to wszystko poukładać, to jesteśmy w stanie przejść do historii*”.

Kiedy 6 listopada Bulls rozpoczęli w hali Richfield Coliseum sezon 1992-93, wyjazdowym meczem przeciwko Cleveland Cavaliers, których pokonali wiosną w finale Konferencji Wschodniej, to w tle rozbrzmiewała muzyka z filmu *Duch*³. I po raz kolejny było to dla Cavaliers, którzy w trzech z ostatnich sześciu sezonów odpadali po porażkach z Bulls, doświadczeniem przerażającym. „*Oni wróciiiiili!*”. Z pewnością chodziło o Bulls.

Bulls pokonali Cavaliers, po czym wrócili do domu, gdzie kolejnego wieczoru przed meczem z Atlantą mieli otrzymać mistrzowskie pierścienie. „*Dynastia*” – tak odpowiedział Reinsdorf na pytanie, czym

³ Poltergeist

stają się właśnie Bulls – *Może jeszcze nią nie jesteśmy, ale jeśli wygramy trzykrotnie z rzędu...*”

Tej nocy Bulls przegrali, ale najlepszym znakiem tego, że są na dobrej drodze, żeby stać się dynastią, było coś, co wydarzyło się przed ceremonią wręczenia pierścieni, w wypełnionej po brzegi wielbiącymi Bulls kibicami hali Chicago Stadium. Zamiast tylko dla zawodników i sztabu szkoleniowego, Reinsdorf po raz kolejny przygotował pierścienie dla całego sztabu Bulls, w sumie dla około setki ludzi.

„Powinno być dwadzieścia pierścieni, nie więcej – narzekał Jordan przed rozpoczęciem meczu w szatni. – Cała reszta powinna dostać coś innego. To my wypruwaliśmy żyły, żeby sobie na nie zasłużyć”.

Rozgoryczeni i obrażeni. Byki były w swoim żywiole.

Wymarzony pojedynek, który miał zakończyć sezon zasadniczy, nigdy się nie ziścił, bo po bijatyce w Phoenix, która umocniła ich wizerunek jako największych brutalni w NBA, Knicks się odrodzili i zapewnili sobie najlepszy bilans na Wschodzie, podczas gdy Bulls przegrali mecze z Milwaukee, Cleveland i Charlotte.

Suns już wcześniej zapewnili sobie najlepszy bilans w Konferencji Zachodniej. Charles Barkley na początku sezonu grał fenomenalnie i po raz pierwszy w karierze łatwo zdobył nagrodę MVP. Suns wydawali się pewniakami do występu w finałach NBA jako najlepsza drużyna Zachodu. Problem w tym, że wyglądało na to, że Bulls mogą wcale nie wygrać na Wschodzie. W rozczarowującej końcówce sezonu przegrali w Nowym Jorku 89-84 i zakończyli sezon z bilansem 57-25. Po raz pierwszy w ostatnich trzech latach nie wygrali 60 meczów.

Ale właśnie takiego bodźca i takiej motywacji potrzebował Michael. *„Nie jesteśmy faworytami – mówił i tylko trochę przesadzał. – To wcale nie jest taka zła sytuacja. Dobrze sobie z tym radzimy. Rywale myślą, że jesteśmy słabsi, że nie stanowimy już monolitu. Widać było, że mamy słabe punkty. Ale teraz w grę wchodzi mistrzowski tytuł. Trzecie z rzędu zwycięskie miano wzbogaciłoby naszą legendę. Kiedy coś takiego wydarzyło się po raz ostatni, w lidze grało tylko osiem drużyn. Dziś jest ich 28. I poziom jest bardziej wyrównany. Do tego dochodzi fakt, że zawodników, którzy są z nami teraz, za rok może już w drużynie nie być. Musimy więc korzystać z szansy, dopóki ją mamy.*

Jedynym powodem, dla którego wciąż gram w koszykówkę jest to, że chcę zdobywać tytuły mistrzowskie. Ile? Nie mam pojęcia. To zależy od tego, jak długo będę kochał koszykówkę i jak długo będzie mi ona sprawiała przyjemność”.

Hawks, wcale nie nieoczekiwanie, okazali się tylko robakiem fruującym wokół zapalanej zapalniczki. Gdyby ktoś tego za nich nie zrobił, to pewnie sami by się zabili. Odpadli po trzech łatwych meczach. Tymczasem Knicks męczyli się, walcząc z Indianą Pacers i znów stracili panowanie nad sobą, kiedy John Starks uderzył głową Reggiego Millera w meczu numer 3, przegranym przez ekipę z Nowego Jorku.

W Konferencji Zachodniej niewiele brakowało, a Phoenix Suns odpadliby z Los Angeles Lakers po przegraniu dwóch pierwszych meczów na własnym parkiecie w rywalizacji do trzech zwycięstw. Podnieśli się i wygrali 3-2, ale nagle stało się oczywiste, że oni też mają słabe punkty. I tak oto Bulls znowu stali się faworytami, kiedy wracali do domu wygrywając do zera z Cavs w półfinale Konferencji.

Powtórzmy to dwukrotnie: New York, New York. Nadszedł czas.

Pat Riley wspominał, że przed rozpoczęciem sezonu 1992-93, dział marketingu Knicks otrzymał zadanie przygotowania kampanii reklamowej. *„Pierwszą pracą, którą mi pokazali – mówił Riley, - był widok z góry na boisko do koszykówki. Był kosz, a w okolicy linii rzutów wolnych znajdował się kredowy obrys zwłok. Powiedziałem, że nie jestem przekonany, czy to nie idzie zbyt daleko”.* Ale finały Konferencji Wschodniej były dokładnie czymś takim – testem przetrwania. Obie drużyny zdawały sobie sprawę z tego, że zwycięzca z pewnością będzie nowym mistrzem NBA. Miała to być rywalizacja do czterech wygranych, której stawką był cały sezon.

Pierwsze dwa mecze były zaskakujące, a głównym aktorem okazał się nieoczekiwanie John Starks. Szalony, rzucający obrońca Knicks dwukrotnie zdołał zatrzymać najświętszego z podających obrońców, Michaela Jordana. W meczu numer 1 trafił on w drugiej połowie tylko 3 z 13 rzutów, nie zdobył żadnego punktu przez ostatnie 6 minut i 32 sekundy, a Knicks wygrali 98-90. Jedna z gazet nowojorskich zatytułowała następnego dnia relację z meczu: JORDAN; GOAT⁴.

⁴ Zabawa z podwójnym znaczeniem słowa goat – kozioł ofiarny, albo skrót od Greatest Of All Time, Najlepszy w historii – jak często określano Jordana.

Tymczasem sam Starks zdobył 25 punktów, w tym 13 w decydującej czwartej kwarcie. W mediach pełno było historii o byłym zawodniku z ligi Continental Basketball Association (CBA), który kiedyś tułał się po różnych uczelniach, a teraz dominuje na największej koszykarskiej scenie. *„Tak jak każdy – przyznał Starks, - zawsze podziwiałem Michaela Jordana. Ale też zawsze marzyłem o tym, żeby znaleźć się w takiej sytuacji, w tak ważnym meczu. I wiedziałem, że będę w stanie wszystkich zaskoczyć”*.

Zaskocznie trwało w meczu numer 2, wygranym przez Knicks 96-91. Starks przypieczętował zwycięstwo niesamowitym słam dunkiem przy linii końcowej, ponad Horacem Grantem, zapewniając Knicks wygraną po tym, jak Bykom udało się zmniejszyć czternastopunktową stratę w czwartej kwarcie do trzech punktów. Wcześniej Scottie Pippen został wyrzucony z boiska, kiedy rzucił piłką w sędziego Billa Oaksa.

„Koszykówka to nie zapasy – narzekał potem i ostrzegął trener Phil Jackson. – Na naszym parkiecie nie pozwolimy im już grać w ten sposób”.

Dzięki terminarzowi telewizyjnemu, Bulls mieli przerwę przed powrotem do domu. Zanim wznowili rywalizację w hali Chicago Stadium w dniu święta Memorial Day, mieli trzy dni wolnego.

Jordan nie zamierzał się poddać, choć przepychany i objany przez Knicks, znów był nieskuteczny w ataku, trafił tylko 12 z 32 rzutów. *„To wielkie wyzwanie – mówił. – Musimy wygrać jeden mecz, a potem skoncentrować się na kolejnym. Myślmy tylko o najbliższej rozgrywce”*.

New York Times nie zamierzał czekać trzech dni i opublikował historyczną relację z wizyty Jordana w kasynie w Atlantic City, o wpół do trzeciej nad ranem, w noc poprzedzającą mecz numer 2. Wściekły Jordan powiedział, że już o pierwszej nad ranem był z powrotem w pokoju hotelowym, ale niewielu kolegów z drużyny mu uwierzyło. *„Niespodzianka byłaby wtedy – powiedział jeden z nich - gdyby był z powrotem o wpół do trzeciej”*.

Tyle, że media i kibice często zapominają o tym, że koszykarze żyją jak ludzie pracujący na nocną zmianę. W ciągu dnia śpią, w nocy pracują. Najbardziej produktywni muszą być między ósmą a dziesiątą wieczorem. I nie da się zrobić tak, że o takiej porze człowiek daje z siebie

wszystko, po czym o północy jest już w łóżku. Praktycznie wszyscy koszykarze NBA ucinają sobie popołudniową drzemkę, więc późne chodzenie spać jest rutyną. Jordan rzadko kiedy kładł się do łóżka przed czwartą albo piątą rano, zazwyczaj do świtu grywał w pokoju hotelowym w karty. Żeby zmienić ten nudny rytm, ojciec Michaela, James, zaproponował, żeby wsiąść w samochód i pojechać grupą do Atlantic City. Trudno przecież, żeby Jordan spacerował sobie zwyczajnie po ulicach Nowego Jorku.

Wszystko to działo się w połączeniu z opublikowaną właśnie książką „*Michael i ja: uzależnieni od hazardu*”, autorstwa Richarda Esquinas, hazardowego kumpla Jordana. Esquinas przedstawiał siebie jako nałogowego hazardzistę szukającego pomocy i który w różnych zakładach miał wygrać od Jordana 1,3 miliona dolarów. Michael zaprzeczał wysokości długu, ale nie temu, że przegrał do Esquinas pieniądze. Ludzie bliscy Jordanowi przyznawali, że w kwocie wyższej od miliona dolarów może być coś na rzeczy i że Esquinas podjął decyzję o napisaniu książki, bo Michael spłacił tylko 300 tysięcy długu. Faktem jest, że Jordan był w Bulls dobrze znany z tego, że nie spłaca przegranych w kartach i prawie zawsze odchodzi od stołu bilardowego po porażce, nie oddawszy 50 czy 100 dolarów. Debiutant Corey Williams, wygrywał z Michaeliem w bilard, ale potem bał się upomnieć o zwrot długu. Młodszy zawodnicy byli skłonni poświęcić trochę kasy, żeby zagrać z Jordanem. Ale weterani mieli to w nosie i nie spędzali z nim zbyt wiele czasu.

Zważywszy, że nic koszykarskiego się nie działo, to media przez tych kilka dni żywiły się historią o nocnej wizycie w Atlantic City. Czy Jordan miał problem z hazardem? Czy potrzebował pomocy specjalisty? Dziś wiemy, że był to punkt zwrotny rywalizacji z Knicks. Kiedy po drugim meczu Bulls wrócili z do domu, w nowojorskich gazetach zaroilo się od historii o tym, jakoby Byki utraciły panowanie nad nerwami, zwracając uwagę na wykluczenie Pippena, na to, że Jordan nie radzi sobie z pressingiem w obronie, że Horace Grant się sypie i narzeka na kontuzje. Jordan przestał rozmawiać z dziennikarzami, a jego koledzy z drużyny jak zwykle poszli jego śladem. „*Tak naprawdę to był tylko pretekst, żeby się wyluzować*”.

Jednak wyglądało na to, że bojkot mediów pozwoli Bulls na zjednoczenie się, przy wykorzystaniu mentalności „*my-kontra-reszta-świata*”. A wszystko to w chwili, kiedy nawet oni sami zaczęli powątpiewać, czy będą w stanie odrobić stratę 0-2. Ale dokonali tego, jak prawdziwa drużyna. Jordan raz jeszcze zagrał nieskutecznie, jednak tym razem więcej wchodził pod kosz i podawał, dzięki czemu Pippen zdobył 29 punktów, a Michael zaliczył 11 asyst. Knicks grali niepewnie, jakby przeczuwali przegraną, zostali rozbici różnicą dwudziestu punktów, już do przerwy przegrywali dziewiętnastoma. W trzeciej kwarcie, kiedy większość zawodników pierwszej piątki usiadła na ławce, bo wynik był praktycznie rozstrzygnięty – różnica wynosiła 26 punktów.

Wtedy wreszcie nadszedł dla Jordana czas zemsty. Bulls znów byli w grze, więc Michael postanowił zakończyć piękną historię Kopciuszka Johna Starksa, a może i w ogóle historię Knicks. Nie przejmując się tym, że Starks stara się uprzykrzyć mu życie, Michael grał jak w transie, zdobył 54 punkty, a Bulls – wygrywając 105-95 – wyrównali stan gry na 2-2. Władzom NBA nie spodobało się medialne milczenie, klub został ukarany grzywną w wysokości 25 tysięcy dolarów. „*To był całkiem niezły mecz dla grających w naszej drużynie byłych zawodników Tar Heels – powiedział potem rezerwowy Scott Williams. – Zdaje się, że w sumie zdobyliśmy z Michałem 55 punktów*”.

I tak doszło do meczu numer 5. Bulls wygrali, po ciężkiej walce z rozwścieczonymi Knicks. Charles Smith miał w rękach piłkę i wydawało się, że trafi decydujący o zwycięstwie łatwy layup. Ale trochę mu zabrakło, podobnie jak całej drużynie Knicks. Przegrali 97-94, pudłując w całym meczu piętnaście rzutów wolnych.

Szósty mecz okazał się być ostatnim. „*Nie wierzyliśmy w to, że jesteśmy w stanie wygrać*” – mówił prezydent Knicks, Dave Checketts. Tak jak należało się spodziewać, Bulls wygrali u siebie 96-88. Po dwóch pierwszych, przegranych meczach, wygrali cztery kolejne. Jediną nadzieją Knicks pozostało ewentualne zakończenie kariery przez Jordana.

Jeśliby powiedzieć, że finały Konferencji Wschodniej były thrillerem, to finały NBA były komedią sytuacyjną. Jordan odzyskał głos i udzielił wywiadu NBC-TV, podczas gdy Charles Barkley rozmawiał ze wszystkimi. Podczas finałów Jordan skupiał się na koszykówce,

a Sir Charles nie przestawał pokazywać się publicznie. W Chicago chwalił się tym, że spędził całą noc, imprezując w przerwie między trzecim i czwartym meczem. Chętnie komentował doniesienia, jakoby widziano go na mieście z Madonną, stawał w obronie kolegi z drużyny Kevina Johnsona, wygwizdywanego przez własną publiczność po słabych występach w meczach rozpoczynających rywalizację, bronił Jordana krytykowanego za hazard, negocjował media i generalnie świetnie się bawił niekończącymi się seriami wywiadów.

Media znosiły przytyki Barkleya, bo wiadomo było, że zawsze powie coś, co będzie można zacytować.

Byli jak Air i Hot Air.

Barkleyowi nie spodobał się mecz numer 1, w którym Jordan zdobył 31 punkty, podenerwowani Suns już w pierwszej kwarcie przegrywali różnicą czternastu punktów i nie udało im się już odrobić strat. Nie zadowolili go również drugi mecz, bo choć udało mu się odpowiedzieć na 42 punkty zdobyte przez Michaela taką samą zdobyczą, to Bulls zwyciężyli różnicą trzech punktów. Zaczęło się mówić, że Byki mogą wygrać do zera. Nikt już się nie zastanawiał, czy zatriumfują. Zastanawiano się jedynie, kiedy. „Znaleźliśmy się w wielkiej dziurze – przyznał Barkley. – *Wielkiej niczym Wielki Kanion*”.

Suns jak zwykle najlepiej radzili sobie znajdując się pod presją, kiedy musieli odrabiać straty. Teraz było pewne, że przegrają. Wyszli na parkiet i pokonali Bulls 129-121 w jednym z najbardziej pasjonujących meczów w historii Finałów NBA, trwającym przez trzy dogrywki dreszczowcu. Ale Bulls wygrali kolejny, czwarty mecz 111-105 i znaleźli się o włos od przejścia do historii. Jordan dodał kolejne wybitne osiągnięcie do osobistej księgi rekordów, zdobywając 55 punktów. Po raz piąty udało mu się zdobyć ponad 50 oczek w meczu finałowym. Suns, którzy znów znaleźli się pod ścianą, przed piątym meczem zapisali kredą na tablicy w szatni „*Uratujmy Miasto*”, nabijając się z planów świętowania zdobycia tytułu przez Chicago, co znów mogło się przerodzić w akty przemocy. Już w pierwszej kwarcie ekipa z Phoenix wyszła na dwunastopunktowe prowadzenie i odniosła raczej łatwe zwycięstwo 108-98. Rywalizacja miała się znowu przenieść do Phoenix, na decydujący mecz, albo nawet dwa mecze.

„Powiedziałem Michaelowi, że zwycięstwo jest naszym przeznaczeniem – mówił Barkley przed meczem numer 6. – Michael odparł, że czyta inną Biblię od mojej”.

I to właśnie los sprawił, że Bulls uzyskali trzeci mistrzowski tytuł. Tylko Jordan zdobywał punkty dla Bulls do chwili, kiedy do zakończenia czwartej kwarty pozostały tylko 3,9 sekundy. Bulls odnieśli zwycięstwo, mimo że zdobyli w ostatniej kwarcie rekordowo mało punktów, tylko dwanaście. Na początku czwartej części Suns wybudowali ośmiopunktową przewagę, a pod koniec meczu wciąż prowadzili różnicą dwóch punktów, kiedy Michael podał piłkę do Pippena, a ten oddał ją wchodzącemu pod kosz Grantowi. Ale Horace nieoczekiwanie odrzucił piłkę na obwód do Johna Paxsona, który stał samotnie po lewej stronie na linii rzutów za 3 punkty. Paxson posłał piłkę, a wraz z nią wszystkie nadzieje Suns na rozegranie siódmego meczu na własnym parkiecie, do kosza, niczym do głębokiej studni. *„Czułem się jak na podjeździe przed domem, kiedy byłem dzieciakiem, podawaliśmy sobie piłkę i rzucaliśmy”* – powiedział Paxson, który już kiedy Bulls zdobywali swój pierwszy mistrzowski tytuł w 1991 roku, był bohaterem czwartej kwarty. *„Gram w koszykówkę od ósmego roku życia i zawsze o czymś takim marzyłem, odgrywałem takie sceny i takie rzuty tysiące razy – ciągnął Paxson. – Podanie, które zadecydowało o mistrzostwie”*.

Rzut za trzy punkty, który – jak się okazało, dał Bykom trzeci tytuł. Albo, jak powiedział Jackson, świadom kontrowersji towarzyszącym zawodnikom w drodze do sukcesu: *„Ciężko było o tę trójkę”*.

Podczas, gdy Jordan trenował wiosną, ogrzewając się w ciepłym słońcu Florydy, jak zwykle znajdując się pod baczny okiem mediów, wyglądało na to, że jego byli koledzy radzą sobie bez niego całkiem nieźle. Choć miejsce Michaela w składzie zajął ex-zawodnik Knicks, Pete Myers, który ostatnio grywał w Europie, a do drużyny dołączył w końcu europejski gwiazdor, Toni Kukoc, to wydawało się, że Michael nigdy nie opuścił drużyny. Zwłaszcza, kiedy patrzyło się na tabelę. Bulls zachwycali NBA przez większość sezonu 1993-94, przed przerwą na Mecz Gwiazd mieli fantastyczny bilans 34-13 i zmusili typowaną do występu w wielkim finale ekipę Knicks do trudnej siedmiomeczowej rywalizacji. Ale koniec końców się posypali.

Obrońca o wyglądzie chłopczyka, B.J. Armstrong został wybrany przez kibiców do Drużyny Gwiazd. Trenerzy dodali ciężko pracującego Horace'a Granta, a nowy największy gwiazdor drużyny, Pippen, został wybrany MVP Mecz Gwiazd. Po raz pierwszy od blisko dwudziestu lat aż trzech zawodników Bulls zagrało w Mecz Gwiazd, co tylko pomagało zrozumieć, dlaczego odnoszą takie sukcesy, mimo że Jordan odszedł. Grali bardziej jak drużyna po raz pierwszy od czasu, kiedy Michael dołączył do klubu w 1984 roku. Nie byli już pewnie tacy widowiskowi, a ich oglądanie nie było tak ekscytujące, jak za czasów Jordana, ale dzięki temu, że więcej zawodników angażowało się w akcje ofensywne i zdobywało punkty, potrafili zaskakiwać rywali, którzy w przeszłości nie byli przyzwyczajeni do takiego ich stylu gry.

Po przerwie na Mecz Gwiazd, Bulls wpadli w kryzys. Ale w pierwszym sezonie po odejściu Jordana awansowali do playoffów wygrywając ponad 50 meczów, co nie udało się ani Lakersom po zakończeniu kariery przez Magica Johnsona, ani Celtom, kiedy buty na kołku zawiesił Larry Bird, ani innym drużynom, kiedy kariery kończyli Wilt Chamberlain, Bill Russell, albo Jerry West. W końcu trener Phil Jackson dostawał zasłużone wyrazy uznania za to, że potrafi łączyć koncepty ofensywne ze schematami obronnymi, podobnie jak Pat Riley, kiedy porzucił Lakers na rzecz New York Knicks. A zawodnicy tacy jak Pippen czy Grant wreszcie zaczęli być doceniani. Nie byli już tylko zwykłymi Jordanairesami⁵.

Jeśli chodzi o Jordana, to podobnie jak czasem ma to miejsce po stracie ukochanego, większość sportowej Ameryki, nie chciała uwierzyć w to, co się stało. Tak jak wygląda to w przypadku kogoś przedwcześnie zmarłego, kibice wierzyli, że Michael powróci. Musi wrócić. Ale trzeba przyznać, że po zakończeniu kariery, Jordan był w jednej rzeczy bardzo konsekwentny. Nawet kiedy Magic Johnson zostawał trenerem Los Angeles Lakers, Michael podtrzymywał, że koszykówka to dla niego przeszłość.

„To koniec – powtarzał bez końca. – Koniec i wcale za tym nie tęsknię. Kiedy w telewizji jest jakiś mecz, to czasem go oglądam. A czasem nie.

⁵ Jordanaires – amerykański gospelowy kwartet wokalny, popularny w latach 50-tych i 60-tych, znany przede wszystkim z chórków Elvisa Presleya. Jordanaires to także spopularyzowane przez dziennikarzy pogardliwe określenie czwórki zawodników Bulls, którzy występowali na parkiecie razem z Jordanem. On grał pierwsze skrzypce, oni tylko się temu przyglądali.

SPIS TREŚCI

<i>Październik 1993</i>	<i>str. 11</i>
<i>Czerwiec 1991</i>	<i>str. 27</i>
1. <i>Wiosna 1990</i>	<i>str. 32</i>
2. <i>Lato 1990</i>	<i>str. 46</i>
3. <i>Październik 1990</i>	<i>str. 77</i>
4. <i>Listopad 1990</i>	<i>str. 107</i>
5. <i>Grudzień 1990</i>	<i>str. 141</i>
6. <i>Styczeń 1991</i>	<i>str. 173</i>
7. <i>Luty 1991</i>	<i>str. 208</i>
8. <i>Marzec 1991</i>	<i>str. 238</i>
9. <i>Kwiecień 1991</i>	<i>str. 283</i>
10. <i>Rozgrzewka</i>	<i>str. 319</i>
11. <i>Egzamin dojrzałości</i>	<i>str. 345</i>
12. <i>Dni chwały</i>	<i>str. 366</i>
<i>Posłowie</i>	<i>str. 400</i>
<i>Podziękowania</i>	<i>str. 425</i>



Tak smakuje zwycięstwo! Michael Jordan skąpany w szampanie po zdobyciu mistrzostwa w 1992 roku, którym polewa go Scottie Pippen. (fot. AP/EastNews).